Cena N-ru 8 Mkp.

ROK 52. KRAKÓW, DNIA 28. LISTOPADA 1920. Nr. 36

DJABEŁ

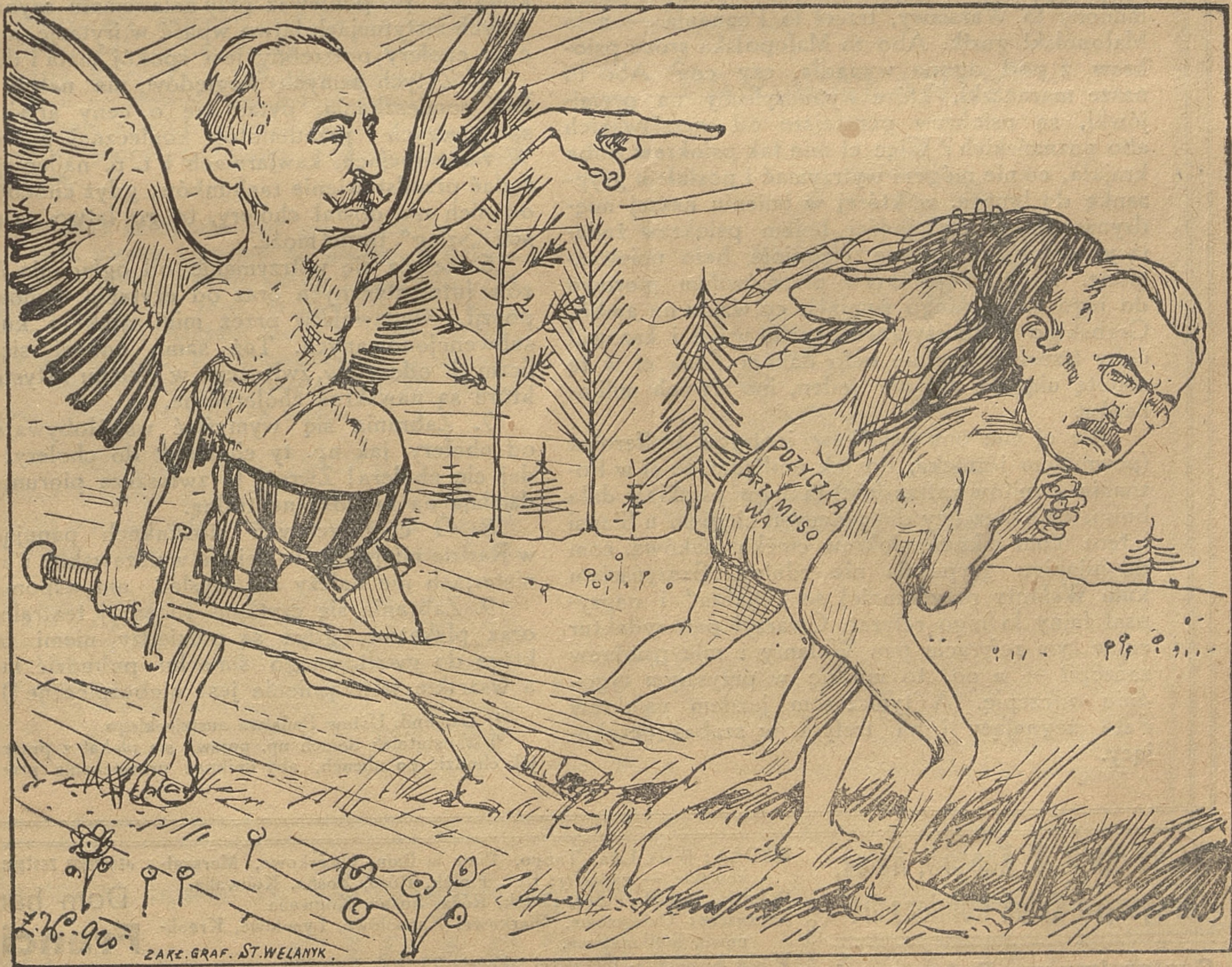
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 8 Mkp.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . . 300 Mk
półrocznie . . . . . 150 „
kwartalnie . . . . 75 „
Cena egzemplarza 8 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

WYPĘDZENIE Z RAJU MIN. SKARBU.



Głąbiński do Grabskiego: Idź i nie grzesz więcej, a magnifiki swojej pilnuj, aby z drzewa nieświadomości finansowej nie rwała owocu.

OD WYDAWNICTWA. Z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższamy prenumeratę i cenę pojedyńczych numerów. *Wydawnictwo Djabła.*



WICEK SOCJALIK.

Trzeci trefer przy ciągnieniu milijonówki padł psiokrew na lumer posłany do Poznania. Znowuj psiokrew jakaś podła jentryga, jakiś psiokrew jak to pedają partekularyzm dzielnicowy. Dwie pirsze milijony lo Warsiawy, trzeci lo Poznania — a lo Małopolski guzik. Abo to Małopolska sroce psiokrew z pod ogona wypadła, czy co? Abo to nasze marneczki, które wypuczyliśmy na premijówki, są psiokrew gorszejsze od warsiawskich abo poznańskich? Więc ci mie tak psiokrew złoba krajała, co nie mógem wytrzymać i posłałem grypsankę do Ignaca, w której w imieniu naszej międzynarodowyj partejności bełem psiokrew żądający, coby one trzecie ciągninie beło unieważnione. I tak ci psiokrew przemówiłem morowo do jego katolickiego suminia, co wzion na ambit, Grabskigo z ministyrstwa skarbu wylał i kazował coby trzecie ciągninie beło dakapo. Tak ci w tę sobotę ulągnie się nie jeden, ino dwóch milijonerów.

Ale ci mie ona psiokrew jentryga trefferowa (pewnikiem jezuicka, bo jak pedajom, to ci w Poznaniu jezuitów zatrzęsinie) takiego psiokrew dała bobu, com bez trzy dni pracował cięgiem u Siapsi i tero mom takom psiokrew cinżką makówę, com do nijakigo grypsania nie zdulny. Szczyńściem kum Walanty przypomnioł se „Djabła“ i nagrypsał fajny lo nigo refyrat. Gwarzył pan rydaktur co w tym refyracie pan Walanty i mie psiokrew zaczepił — a no, to mu się w przyszłym tygodniu odczepię. A tymczasem jezdem psiokrew Pete żegnający i na trefyra w szabas oczekujący.

OBWIESZCZENIE MAGISTRATU.

Z powodu zawleczonej przez bolszewików cholery, w obawie, aby ta choroba nie rozwinęła się epidemicznie w Krakowie, magistrat stołecznego królewskiego miasta Krakowa na podstawie §§ 314—318 ustawy o porządku publicznym i §§ 211—214 ustawy sanitarnej zatwierdzonej pod l. 14318 przez c. k. Ministerstwo Spraw wewnętrznych (D. U. P. A.[1]) tom XCLIV str. 1819 i dalsze) a do tej chwili przez Rząd Rzeczpospolitej polskiej niezmienionej, ani uzupełnionej, — ogłasza co następuje:

1. Wszelkie bliższe stosunki z bolszewikami, a zwłaszcza z bolszewiczkami, zakazują się pod karą jak niżej.

2. Mający zamiar zachorować na cholerę winni są na 24 godzin naprzód dać o tem znać fizykatowi miejskiemu.

3. Zakazuje się wszelkich stosunków z paskarzami, Puzappami, Guzami, urzędami aprowizacyjnymi i t. d. ponieważ są to notorycznie znani agitatorowie bolszewizmu, a co za tem idzie należą do najniebezpieczniejszych rozsadników cholery. Taką samą ostrożność zaleca się wobec rzeźników, piekarzy, chłopów, kupców i t. p.

4. Należy omijać magistrat, pocztę, telegraf, kolej i t. p., ponieważ przy załatwianiu czynności w tych instytucjach latwo wpaść w irytację, a podczas cholery potrzebny jest spokój ciała i ducha.

5. Z tych samych względów nie należy szukać pomieszkania, pytać się o ceny artykułów spożywczych i przedmiotów koniecznej potrzeby. W restauracjach, kawiarniach i t. p. najlepiej nie żądać przedstawienia rachunków, gdyż choćby kto od nich nie dostał cholery, to go łatwo na miejscu „szlag“ trafić może.

6. Zaleca się wstrzymanie od oglądania obrazów futurystycznych oraz od czytania najnowszej poezji i wydawnictw przez min. sztuki i kultury subwencjonowanych. Toż samo odnosi się do licznych odczytów, zwłaszcza w „Domu artystów“, które są nawskroś choleryczne.

7. Zabrania się wymyślać współobywatelom od cholery jak np. ty cholero! do cholery! bodaj cię cholera! Zwroty te zwłaszcza piorunująco działają na ludność neutralną.

8 O cholerycznych stosunkach panujących w Radzie miejskiej, w Sejmie warszawskim i w ministerjach nie należy ani myśleć, ani wspominać.

9. Zabrania się czytanie recenzyj teatralnych, oraz plakatów, gdyż są pomiędzy niemi takie, które do gwałtownego śmiechu pobudzić mogą, a wszelkie wstrząśnienie jest niebezpieczne [2]).

[1]) Dziennik Ustaw Państwa austrjackiego.

[2]) W ostatnich dniach np. pojawił się plakat z przepisami jak chodzić po ulicach, aby uniknąć przejechania przez sa-

10. Wszystkim, a zwłaszcza płci pięknej zaleca się otwieranie ust tylko w razie koniecznej potrzeby — bakcyle choleryczne albowiem tą właśnie drogą do ciała się dostają.

Za przekroczenie tych przepisów grozi kara do 5 lat więzienia i do 500.000 marek.

Gmina ze swej strony:

a) postarała się o zmniejszenie dopływu wody do mieszkań, bakcyle bowiem chętnie w niej przebywają;

b) postarała się również, mając zwłaszcza na względzie ludność uboższą, o podrożen.e artykułów żywności, aby uniknąć zgubnych skutków przejedzenia się;

c) zaprowadzi biuro statystyczne, które sumiennie wypełniać będzie rubryki: „zmarło na cholerę osób...", „zachorowało" i „wyzdrowiało";

d) uwolni zmarłych od dodatków gminnych na lat 10, z obowiązkiem wszakże, aby przy wyborach do Rady miejskiej głosowali na listę magistracką;

e) radców miejskich (gdyby broń Boże uległ który z nich chorobie) pochowa na koszt własny;

f) rozszerzy cmentarz rakowicki.

Kraków, w listopadzie 1920.

Magistrat.

Z CHWILI.

NIEBYWAŁE!

Na cały tydzień od 27 b. m. aż do 5 grudnia nie zapowiedziano ani jednego pochodu, ani jednej defilady, ani jednego obiadu (z wyjątkiem domowych), ani jednej mowy, ani jednego wylewu uczuć patryjotycznych, ani jednych okrzyków zapału — słowem ani jednej szopki.

Widocznie szopkarze zmęczyli się i dają sobie i narodowi jednotygodniowy dobrze zasłużony odpoczynek.

W połowie listopada dał się zauważyć zwiększony ruch pieszy i jezdny na drodze z Krakowa do Kobierzyna. Prawie każdy z „podróżnych" trzymał w ręku lub miał w kieszeni, po kilka numerów „Illustr. Kurjera Codz." z artykułami: „W krainę tajemnic z warszawskiemi medjami". Wkrótce na wrotach miejscowego szpitala ukazał slę napis: wszystkie miejsca zajęte.

KRZYŻE TAŃCUJĄCE!

Ledwie „Czarny Krzyż" (opieka nad grobami poległych) wytańcował pewną kwotę na pomnik dla żołnierzy, zaraz na drugi dzień po nim „Biały Krzyż" puścił się w pląsy. Spodziewać się należy, że i „Czerwony Krzyż" pójdzie za tym przykładem, że i jego Krzyżacy i Krzyżówki użyczą swych patryjotycznych nóg i nóżek na wierzganie filantropijne. Zresztą między tańcami Czarnego i Białego Krzyża jest ta różnica, że pierwszy choć „czarny" skakał na cel dobry, a drugi choć „biały" wierzgał, aby wierzgać.

mochody. Autorowie plakatu pod groźbą kary każą „mieć oczy otwarte", z jednej na drugą stronę ulicy przechodzić w kierunku prostopadłym (?!), nie czytać gazet, nie zasłaniać sobie drogi parasolem i t. d. W tych zabawnych przepisach jest najzabawniejsze to, że nie wyszły od policji, lub magistratu, do których porządek w mieście należy, ale od władzy zupełnie do czego innego powołanej i niemającej najmniejszego prawa do wydawania podobnych rozkazów publiczności. *Przyp. redakcji.*

GRABSKI W PRZYSŁOWIU.

Dotychczas było przysłowie; „spisał się, jak Grabski w tańcu". Obecnie przybywa drugie: „Spisał się, jak Grabski na ministerstwie skarbu".

JAK WŁAŚCIWIE BYŁO?

„Ill. Kurjer Codzienny" pisząc o pobycie gości japońskich w Krakowie wspomina o zwiedzeniu przez nich zbiorów japońskich p. F. Jasieńskiego, „które wprowadziły gości w entuzjazm. Nabycie tych zbiorów przez gminę okazało się nader pożądanem..."

Tenże „Kurjer" w tymże samym numerze, na tej samej stronicy, podaje wywiad swego współpracownika z sekretarzem misji japońskiej, p. Mijakawą. W wywiadzie tym czytamy:

— Co pan powie o zbiorach Jasieńskiego?

— O tak, bardzo godne uwagi.

„Czułem jednak — dodaje wywiadowca — że pan Mijakawa nie przejmuje się niemi zbytnio".

Więc jakże: „czy entuzjazm", czy „nie zbyt wielkie przejęcie się"?

PAN WALANTY.



Jojczy i jojczy z przeproszyniem pan Wicek Socjalik z tyj okoliczności co nie wygrał milijona marek na tysiącmarkową premijówkę. Jak on jojczy, to co jabym mioł z przeproszeniem robić? Pan Wicek wzion jedną milionówkę i to do spóły

z p. Ferdkiem i panną Mańką ze Zwierzeńca — a jo som kupiułem cztyry miljonówki, „moja“ dwie, a córka jedną. Mamy więc aże siedym milijonówek w naszej z przeproszyniem familei i nie wygraliśmy, a Babska mioła jednom i los ij poszczęścił.

A jeżeliście państwo ciekawe skąd jo mom tele hopów, coby kupować milijonówki, to wam powim co stróżowski jenteres podniósł się tera do góry. Gwarzyłem już wam o tym w „Djable“, więc nie bede drugi raz gwarzył. A i jenteres moij tyż sie tero galanto opłaca — z prania i posługiwania mo na misionc kole trzech tysincy marek. Córka, jako z przeproszyniem urzędniczka wojskowa biere tyż tyle. Razem w kupę mamy z 10 tysincy na misionc. A jako nie płacemy miszkania, a córka mo jeszcze dyputat wojskowy, więc mamy hopów więcyj jak nam potrza.

Ale nie tyle co z przeproszyniem „bracia włościanie“, lub jak jensze piszom „nasz kochany ludek“. Moja mo krewnioka w miechowskiem — bogaty chłop, mo cztyrdzieści morgów grontu. Przyjechał do Krakowa coby sie z mojom pożegnać, jako, że się przenosi w lubelskie. Pytam go sie: bez co? — A bez to — peda — com se tam kupił sto morgów, z ładnym dworem, ogrodem i jenwentarzem. — Ho, ho, (pedam) a ileż kum zapłacił? — A no, dwa miljony i setkę tysięcy mareczek. — Jeszczem głośnij krzyknon: ho, ho! — i pytam się: a komuż kum sprzedał chałupę z grontami pod Miechowem. — A nikomu (peda), bo tam bedzie mój syn gospodarzył[1]).

Jużem ho, ho! nie krzyknon, bo mie zatkneno w dece i jęzor stanon kołkiem. Takie proste z przeproszeniem chłopisko, czytać nawyt (jakem sie przekunał) nieumiejące, jest ci panem trzymiljonowym, a ty strugolu (niby to do siebie mówię) cewilizowany, z kulturnikami się znający, hedukowany, bo gazyty czytający, i podpisać się umiejący, nie gorzyj ode Wicka Socjalika poletykujący, do stanowiska dozorcy domu podniesiony, z panem Holeksą sprawy tego świata urządzający — ty, głupi strugolu radujesz sie coś mioł na kupienie kielku miljonówek i co masz uszparowanych kielkanaście tysięcy mareczek!

Ni mogę tyż nijako wykumbinuwać loczego w Warszawie wsadzili do ula jakichści braci Franaszków, co fałszowali szkolne świadectwa. Kużdy widzi, co to som jakieś głupie ludzie, piątyj klepki niemające, których nie do ula, ale pod obserwacyję lekarską oddać potrza. Gdeby fałszowali masło, doliwali wody do mlika, mieszali mąkę z gipsem, denaturowanym spirytusem wódeczność wzmacniali, do tytoniu siana dodawali — to co jenszego. Ale z przeproszyniem co przyńdzie komu ze szkolnygo świadectwa? A toż całe szczyńście, jak sie kto niczego nie uczył. Uczoność to tera guzik! Bez uczoności możesz chłopie ostać posłem, dyrektorem, a nawyt z przeproszyniem ministrem. A uczony co? Może ostać co najwyżyj jakimś prefesurem uniwersytetu i klepać bidę bez całe życie. Fałszowanie wtedy jest na karę zasługujące, kiedy z nigo kto jaką korzyść wyciągnąć potrefi. Ale ze świadectwa szkolnygo mosz, chłopie, nici. Gdeby kum z pod Miechowa mioł najpinknijsze świadectwo szkolne, toby beł co najwyżyj jakimś z przeproszyniem belfrem, sędzią, abo (chroń Panie Boże) leteratą i chodził w dziurawych butach i palił w piecu papirami (na wągle stacby go nie było), a że nimo nijakigo świadectwa szkulnego jest panem milijonowym, jaśnie wielemożnym dziedzicem — czego wienszuję sobie i kużdymu co „Djabła“ prenumeruje.

[1]) Autentyczne.

DAMA I STOLARZ.

Pewna dama targowała
Przedmiot wszystkim pożyteczny,
Co wygląda jak komódka
I ma wieko, choć nie wieczny.
A największa jego wada,
Że mały otwór posiada.

„Proszę pani — mówił stolarz —
Rzecz to sztuczna, jak zegarek...
Za ten zamek i ten kluczyk
Dałem dwieście dziesięć marek.
Niech uważa dobrodzika
Jak ten mebel się zamyka...“

„Ależ, panie — rzecze dama
(Robiąc uśmiech niepochlebny)
Przy tym meblu kluczyk dla mnie
Jest zupełnie niepotrzebny...
Co tam złożyć mi wypadnie,
Tego złodziej nie ukradnie...“

KEPEŁE.

Biedny Szmul Cynamonblatt przychodzi do bogatego współwyznawcy Salomona Kohna i prosi o jałmużnę. Pan Kohn powiada na to:

— Wiesz co, Szmul, ja jałmużny zasadniczo nie daję, ale ponieważ obaj jesteśmy żydami, więc chciałbym ci pomódz. Mam trochę drzewa do porąbania — zrób to, a dam ci 30 marek. Katolikowi dałbym tylko 25.

Na to Szmul chytrze się uśmiecha i mówi:

— Panie Kohn, niech mi pan da 5 marek, a do porąbania drzewa niech sobie pan weźmie katołyka.

POLITYK.

Zgodzony za 200 marek dorożkarz wiezie „gościa“ o milę od Krakowa. Z drogi bitej zjeżdżają na polną, pełną wybojów.

— Dorożkarzu, bójcie się Boga, trzymajcie się trochę więcej prawej strony.

— Nie mogę, proszę łaski pana, bo należę do skrajnej lewicy.

APEL ŻOŁNIERZA Z FRONTU DO KRAJU.

Wiersz poniższy napisany przed czterema miesiącami otrzymaliśmy od jednego z żołnierzy walczących na froncie. Podajemy go jako bardzo znamienny ze względu na ducha, który panuje wśród naszej armji.

Niech se tu walą bolszewickie dranie,
Niech se Budeni harcuje po froncie,
Do czasu pieskie na pana szczekanie —
Kij historyczny ma także dwa końce...
Mnie nie zatrwożą ni tchórzów krakania,
Ani nam wrogich żywiołów lamenty,
Bo jeden żołnierz ma tu do gadania,
A ten jest wszędzie morowy i cięty.
Więc nie dawajcie nam dziś takich gazet,
Co jad zwątpienia mogą w nas zaszczepić,
Lecz takie, w których my od a aż do zet
Możem budować w nas ducha i krzepić. —
Ani nam rodzin o nas los nie trwóżcie
Złemi wieściami o żołnierskim losie —
W sobie wy siły do wytrwania mnóżcie,
Wam więcej ducha odwagi zdało się,
Nie jest tu dzisiaj do urągań pora,
Więc jedno tylko ciężkie rzekłem słowo:
Ja, żołnierz polski, co codzień z wieczora
Upadam z trudu, by zrana na nowo
Włożyć karabin na swe ramię twarde,
Dla śmierci, znoju okazując wzgardę.
Więc niech ja z kraju dobrego coś słyszę!
Niech ma rodzina w zwycięztwo me wierzy!
Niech tu na froncie do snu mnie kołysze
Echo o spokój proszących pacierzy,
Albo o wojnę uczciwą i świętą
W imię li haseł wolności podjętą!
Tyle od siebie mam do powiedzenia
Ja żołnierz w polu — Wam zaś krzyczeć bronię
O mojej krzywdzie, zbierać posiedzenia,
I plotki szerzyć, krakania gawronie.

Żołnierz I. Dyw. Leg.

Miejsce postoju, 17. VII. 1920.

TOAST.

Na obiedzie w dniu imienin u p. Z., który ma za żonę amerykankę, wzniósł p. W. zdrowie dam w słowach: „Zdrowie pięknej płci obu półkul ziemskich“. — „A ja — rzekł podnosząc się p. K. — piję zdrowie obu pół-kul płci pięknej...“

NA RAUCIE.

— Czy zna pan Mendelsohna?
— Znam.
— A Rubinsteina?
— Nie.
— A Mayerbera i Schumanna?
— Ależ, łaskawa pani, skąd ja mogę znać wszystkich żydów krakowskich?

BANK I DENTYSTA.

W miasteczku N. w domu jednym na parterze, jest umieszczony bank, zaś na pierwszem piętrze tegoż domu mieszka i ordynuje dentysta. Dotychczas niewiedziałem, że między bankiem a zakładem dentystycznym zachodzić może jakiś związek, zwłaszcza, że z dentystą, dzięki Bogu, nie miałem nic do czynienia, a z bankiem niestety także przed kilku jednak dniami przekonałem się, że moje wiadomości były mylne. Ujrzałem bowiem na ulicy przed domem jakiegoś jegomościa, który z bolesnym wyrazem twarzy spoglądał raz na bank, to znów na mieszkanie dentysty. Twarz miał silnie nabrzmiałą i szalem obwiązaną. Prawdopodobnie przybył gdzieś z prowincji, aby się pozbyć bólu zęba. Wahał się jednak udać do mieszkania dentysty. Gdy koło niego przechodziłem, pytał mnie o adres jakiego dobrego hotelu. Wskazałem mu hotel i zapytałem, dlaczego cierpiąc na ból zęba, nie idzie do dentysty, który w tym domu mieszka? Odpowiedział: „Właśnie przyjechałem w tym celu, aby dać sobie zęba wyciągnąć, ale niestety, muszę na to czekać cały tydzień“. „Nie rozumiem — odrzekłem. On na to: „O, niech pan patrzy, na całym domie przylepione są ogromne plakaty z napisem, **że ciągnienie odbędzie się dopiero za tydzień“.** Objaśniłem go, że te plakaty odnoszą się do ciągnienia losów banku, a nie do dentysty. Uszczęśliwiony, pobiegł do mieszkania dentysty.

XXX. LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z LIBAWY.

Ryga, w listopadzie 1920.

Wielebna Redakcyo!

Znów jestem w Rydze, aby być obecnym przy zawieraniu ugody pokojowej i baczyć, aby Rzeczpospolita nie poniosła uszczerbku. Cała ta sprawa nie bardzo mi się podoba. Abusz Joffe, od którego chciałem się dowiedzieć, jak się na te pertraktacje ugodowe zapatruje, nic nie chce mówić i robi tylko taką minę, jak słoń afrykański, któremu w cyrku każą tańczyć walca na dwa pais. Wolałbym tu nie przebywać, bo jestem zmuszony delegatom bolszewickim na różne ich interpelacje dawać wyjaśnienia. I tak pytali mnie, dlaczego Polska nie ma dotychczas konstytucji, że to jest nie dobrze. Odpowiedziałem, że właśnie to, że nie mamy konstytucji, a mimo tego egzystujemy, jest naszą zaletą, bo z konstytucją jest łatwo egzystować, a bez niej trudno, a my i tak egzystujemy. Co do tego, że w sejmie posłowie krzyczą, śpiewają, gwiżdżą na piszczałkach i biją nogami w pulpity, to wyjaśniłem, że to nie jest nic zdrożnego, lecz owszem godne pochwały, bo w ten sposób dowiaduje się świat cały o żywotności naszego sejmu i o nadmiarze jego sił żywotnych, które w ten sposób doznają pewnej ulgi. Wreszcie, co do tego, że mamy ośmdziesiąt miliardów długów, oznajmiłem delegatom bolszewickim, że okolicz-

ność ta wszystkich obywateli cieszy, bo jedynie naród, który ma takie, jak my długi, daje tem samem świadectwo, że posiada moc nieprzebraną sił żywotnych, że przemysł u niego bardzo pięknie się rozwija i że jest prawdziwie europejskim narodem, a nie jakiemś murzyńskiem plemieniem, które o długach nawet nie ma pojęcia. Co do eks-kaprala Budiennego, to mi oznajmili delegaci bolszewiccy, że za karę iż w Polsce źle się spisał, został zdegradowany, jest prostym szeregowcem i czyści Trockiemu buty, z czem mu jest bardzo do twarzy.

Sprawa Wrangla bradzo dla mnie jest przykrą. Może, gdybym, jak zamierzałem, na czas do niego się udał, byłbym katastrofie, jaka go spotkala zapobiegł. Wysłałem do niego list z kondolencją, treści następującej:

Kochany Wranglu! Moje kochanie!
Przykro mi bardzo, żeś dostał lanie,
Lecz Napoleon wódz nad wodzami
Także się nieraz spotkał z klęskami!
Tak jest i zawsze było od laty:
Jeden zwycięża, drugi ma baty!
Obie zwyciężyć nie mogą strony —
A więc się nie martw, żeś zwyciężony!

Servus. Twój Krupa.

O przebiegu rokowań pokojowych wkrótce doniosę.

Sługa
Kacper Krupa
Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 19909.

MONOLOG SZMAJGEŁESA.

Ja znów tyle mam zmartwienia,
Że aż z głowem o mur bije:
Nie ma węgli do palenia!
Ja bez węgli ledwie żyję!
Nie ma nafty, świec brakuje —
Spirytus dostać trudnością —
Elektryka też szwankuje —
Benzyna wielką rzadkością!
Gaz, un niema żadnej siły,
A latarnie skutkiem tego
Swiecą sie, jakby świeciły
Nad trupem psa zdechniętego!
Co za korzyść, że my mamy
Moc przeróżnych urzędników?
Urzędniczek posiadamy
Bez rachunku i bez lików,
Kiedy mimo swej mądrości
I swego urzędowania
Żyć nie dają nam możności
Bez opału, gotowania!
Co nam z ministerstwa sztuki?
Kiedy nie ma uzdolnienia,
Dać wskazówki i nauki,
Żyć bez węgli i palenia!
Na co spory, czy sejm będzie
Jedno albo dwuizbowy,
Gdy dokucza w pierwszym rzędzie
W całym kraju brak węglowy!
Ja nie jestem pesymistą,
Ale gdy w złem dalej brniemy,
To jest rzeczą oczywistą,
Że marnie skrepirujemy!

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. KAMIENICZNIKI.

Pan Wł. Rabski nie należał nigdy do tych, co nazywali kamieniczników „krwiopijcami". Ale obecnie „bolszewickiem okiem" na nich spogląda.

A stało się to po ostatnim wiecu właścicieli domów w Warszawie, na którem zapadła wiekopomna w dziejach bezczelności i drapieżności ludzkiej uchwała, aby okraść tysiące i dziesiątki tysięcy wdów, sierot, starców, instytucji filantropijnych, które na hipotekach domów umieściły swój majątek; często ostatni grosz, często jedynie oparcie dla kalek, dla niemowląt porzuconych na ulicy, dla biedaków chorych lub wykolejonych.

Właściwym winowajcą — pisze p. W. R. — jest tu oczywiście rząd, który przedstawił, i sejm, który ze zdumiewającą lekkomyślnością uchwalił skandaliczny wniosek o relacji rubla, ową niesłychaną ustawę, pozwalającą każdemu dłużnikowi spłacić swych wierzycieli w stosunku 216 marek do stu rubli. Zrozumiano, że nieopatrznie dano sankcję zamaskowanej grabieży, że całe to przerachowanie rubla hipotecznego na markę, skazuje na ruinę i nędzę nie tylko całe legjony drobnych kapitalistów, ale podcina byt całego szeregu zakładów dobroczynnych, stowarzyszeń naukowych, szpitali i przytułków, które swój majątek w drodze składek publicznych zebrany lub testamentem przez mecenasów i filantropów im przekazany, ulokowały na hipotekach.

Ale im więcej ta świadomość przenikała do rządu i posłów, tem głośniej zgrzytali zębami kamienicznicy warszawscy. Przecież uchwalona relacja waluty 216 marek za 100 rubli — była dla nich olbrzymią darowizną. Przecież każdy bankrut, którego hipoteka przed wojną była tak zamazana, że nikt na nią nie pożyczyłby już ani jednej kopiejki, stawał się odrazu Nababem. Pomyślcie tylko: za kamienicę, której wartość przedwojenna wynosiła np. 100.000 rubli, dziś płacą 10, nawet 15 miljonów marek, a oni za 100.000 rubli długu hipotecznego zwracają w markach 216 tysięcy. Zaiste! djamentowy interes! A że tam ich wierzyciele staną się żebrakami, że setki tysięcy biedaków zginą w rynsztokach, bo im zrujnowana przez taką relację rubla hipotecznego „Dobroczynność" odmówi łyżki strawy gorącej — cóż to obchodzi tych panów, którzy krzyczą przed bramami sejmu: Brońcie nas przed wyzyskiem lokatorów!

Ale oto niespodziewanie „djamentowy interes" zaczął dygotać, zachwiany żywiołowym protestem

opinji. Wierzyciele, których na gwałt spłacać zaczęto, odmawiali coraz częściej przyjmowania sum hipotecznych, przerachowanych na marki. Rząd, prasa i posłowie rozpoczęli dyskusję, jak ustawę zmienić, jak krzywdzie zapobiedz. Rewizja sprawy wisiała w powietrzu.

Więc kamienicznicy zatrąbili na alarm, zwołali wiec, wygłosili dwa tuziny mów piorunujących i powzięli uchwałę, w której powiedziano ni mniej, ni więcej, tylko (słuchajcie!), że „żądania wierzycieli hipotecznych co do przewalutowania długów według innej, dowolnej normy, jest niedopuszczalnem bezprawiem, zmierzającem do wywłaszczenia dłużników (czytaj: kamieniczników) i zagarnięcia ich własności?. A dalej, że walne zebranie właścicieli domów protestuje przeciw „zachłanności wierzycieli".

Oto jest jeden z tych kwiatów cynizmu, który powinno się zasuszyć na wieczną rzeczy pamiątkę w herbarjach odradzającej się Polski.

Oto ktoś posiadał przy wybuchu wojny kamienicę wartości stu tysięcy rubli, a gdy miał umrzeć, podzielił ją między dwóch synów w ten sposób, że starszemu dał dom, a młodszemu na tym domu zahipotekował 50 tysięcy rubli. Sprawiedliwie! Ale obecnie brat-kamienicznik ma dom wartości kilkunastu miljonów marek i spłaca młodszego, który z woli ojca miał otrzymać „to samo", dając mu zgodnie z literą prawa za 50 tysięcy rubli 108 tysięcy marek.

I biada młodszemu bratu upomnieć się o swoją „połowę". Wiec właścicieli domów nazwie go „wywłaszczycielem", „zagarniaczem cudzej własności" i kreaturą „zachłanną".

Ale bo któż powetuje krzywdę biednej wdowy, która im przed wojną pożyczyła jedyne mienie, i z procentu utrzymywała siebie i dziecko, a której dziś za 10 tysięcy rubli dają około 20 tysięcy marek i... niech się powiesi!

Jeżeli kamienicznicy w walce z lokatorami mieli po swojej stronie przynajmniej połowę racji i sympatje bardzo wielu ludzi trzeźwo, sprawiedliwie i bezstronnie myślących, to dziś w swej cynicznej walce z właścicielami sum hipotecznych nie tylko te sympatje stracili, ale potwierdzili w całej rozciągłości słuszność tego akcentu, z którym ulica wymawia zawsze słowo „kamienicznik".

II. „ZIELONE OKO".

Ponieważ wiemy, iż czytelnicy nasi przepadają za najnowszą poezją, płynącą mianowicie ze „Zdroju" poznańskiego i podawaną w warszawskiej „Gospodzie poetów", staramy się przeto wyławiać dla nich najpiękniejsze jej perły w całości lub próbkach.

Wyszły obecnie p. t. „Zielone oko" poezje nestora krakowskiej grupy formistów, p. Tytusa Czyżewskiego. Już w pierwszym utworze tego zbioru poznajemy „pazury lwa", choć utwór nosi tytuł: „Oczy tygrysa". Kończy się on zwrotką:

Czy to strach — czy to hypnotyzm
Palmy — Cisza — Zmrok,
Małpy — Motyle — Papugi —
Czi-czi-hi-hi-czi-czi
Zielone oko.

Możemy sobie łatwo wyobrazić, jakby wyglądało perskie oko w interpretacji poety.

A oto zakończenie tego tomu „wizji elektrycznych":

Gdy rozkosz się uspokoiła,
Gdy cegły kochają się razem
Gdy ziemia płynie w ugler (?) dnia,
Gdy cisza płacze uryną dziecka,
Gdy trumny już się zabliźniły —
Wtedy powstanę Ja...!

To powstanie z płaczu uryną dziecka i namiętności cegieł, mówi jasno o rodowodzie natchnień poety, którym słusznie nasz Kraków szczycić się może. Lubo, jak z góry zaznaczyliśmy, również Poznań i Warszawa posiadają wieszczów tego rodzaju.

Oprócz „Zdroju" i „Gospody poetów", radzimy przeczytać utwory p. A. Wata, zebrane w „Mopsożelaznym piecyku" i p. Sterna, autora „Niebios na półmisku". Są one do nabycia w księgarniach za przystępną stosunkowo ceną.

Wstęp do poezji p. Czyżewskiego napisał pan Leon Chwistek, który w ten sposób ocenia poetę:

„Wielki, przekorny, dziwny artysta, z całą bezwzględnością depcze przesądy filistrów, nieposiadających się z oburzenia, że znalazł się fanatyk sztuki, co nie chce im dostarczać sensacyjnych dreszczy, ani uczyć, ani zawracać, ani pocieszać, ani dodawać fantazji, ale chce ich zmusić, aby usłyszeli i odczuli potęgę słowa i dziwy rytmu, wyzwolonego z więzów zakorzenionych skojarzeń".

A jednak „filistrów" dotychczas nie wykorzeniono. Są tacy, co jeszcze wzdychają za dawnym kierunkiem poezji. Do nich należy p. J. Eismond, który ośmielił się na „pochwałę dawnej poezji" rzucić takie słowa:

Niechaj sobie o mych wierszach
Mówią ludzie tak i owak,
A ja, chociaż kpię ze wszystkich,
Kpić nie będę z dawnych powag.

Niechaj sobie z starych mistrzów
Szydzi pierwszy lepszy pismak,
Mnie ich dzieła delektują,
Jak najwykwintniejszy przysmak.

Dziś śmieć każdy na okładce
Tajemniczy nosi napis,
Jak Sfinks dawny... Każde bydlę
Cześć odbierać chce, jak Apis.

Lecz, że w Polsce jest na szczęście
Nie kraj Sfinksów, nie Izyd ląd,
Więc jak dotąd, chwała Bogu,
Większość nie ubóstwia bydląt.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

PRZEWODNIK handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO - DEKORACYJNY w KRAKOWIE, UL. FLORYAŃSKA L. 26 (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Kraków, Grodzka 2. Zabawki i gry towarzyskie.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA“ w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

Włodzimierz Keyha najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

H. OSKARBSKI, T. MALCZEWSKI i Sp. ∴ Handel kolonialny i delikatesów, ul. Szewska l. 2.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i PRZYBORY TOALET. i KOSMET. ARTYKUŁY SPORTOWE SZCZOTECZKI DO RĄK, ZĘBÓW i PAZNOGCI

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,

zar. z ogr. odp.

HURTOWNY SKŁAD

pod firmą

M. Król i S. Rodakowski

w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.

poleca

P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym

Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.

Kazdego tyg. nowe transp. towarów.

Skład papieru i galanteryi

Michał Słomiany

Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra. Karty do gry. Szachy, szachownice. Domina. Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

Torebki damskie, portmonetki, portfele oraz walizki do podróży

poleca firma:

Stefan Porębski

Kraków, Rynek 32.

Marya Kulinowska

w Krakowie ul. Sławkowska 13

poleca

Skład płócien i bielizny

gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej

DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.

Wyprawy dla niemowląt

Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne **na zamówienia.**

P. T. Panie!

Ładną podłogę, ładny bucik, ładne sprzęty domowe posiada się, używając pasty do podłóg, do bucików, do metali z firmy

FR. LENERT,

Kraków, Sławkowska 6.

Wiktor Bromowicz

w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.

poleca

Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

IGNACY MUSIAŁKOWSKI

DOM HANDLOWY DLA PRZEMYSŁU BROWARNICZEGO

REPREZENTACYE:

Akcyjne Tow. Browarów parow.

HABERBUSCH & SCHIELE, WARSZAWA

i AKCYJNE TOWARZ. RAFINERYI WÓDEK

HARTWIG KANTOROWICZ, POZNAŃ.

KRAKÓW — **Rynek gł. 34. — Tel. 3515.**

WARSZAWA — **Mokotowska 23.**

WAŻNE DLA P. T. KUPCÓW I KÓŁEK ROLNICZYCH!

MYDŁA do prania najlepsze.
MYDŁA toaletowe przeróżne.
PASTA do obuwia.
FARBA słynna do materyi „Koloryna“.
SZCZOTKI gospodarskie i różne inne — i t. d.
Codziennie świeże DROŻDŻE

poleca tylko hurtownie

DOM HANDLOWY F. WOJAS

Kraków, Łobzowska l. 12.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

STANISŁAW BARAN I S-KA

MAGAZYN INSTRUMENTÓW LEKARSKO-NAUKOWYCH

KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE. — WARSZTAT NAPRAW.

„COSULICH“ Societa Triestina di Navigazione.

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie